Rok III. Katowice, Niedziela, 23-go Października 1904 r. Nr. 42

Rodzina chrześciańska

Pisemko poświęcone sprawom religijnym, nauce i zabawie.

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę.

Bezpłatny dodatek do „Górnoślązaka“ i „Straży nad Odrą“.

Na Niedzielę XXII po Zielonych Świątkach

Ewangelia u św. Mateusza

w rozdziale XXII.

W on czas: Odszedłszy Faryzeusze radzili się, jakoby podchwycili Jezusa w mowie. I posłali mu uczniów swoich z Herodyany, mówiąc: Nauczycielu! wiemy, iżeś jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo: albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką; powiedz nam tedy, coć się zda: Godzili się dać czynsz cesarzowi, czyli nie? A Jezus poznawszy złość ich, rzekł: Czemu mię kusicie obłudnicy! Pokażcie mi monetę czynszową. A oni mu przynieśli grosz. I rzekł im: Oddajcież więc co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.

Papież Leon XIII.

czciciel Matki Bożej.

Znane są słowa św. Cypryana, że nie może mieć Boga za Ojca, kto nie ma Kościoła za Matkę. Podobnie możnaby powiedzieć, iż jedną z koniecznych cech każdego dobrego katolika jest nabożeństwo do Matki Bożej i dlatego w życiu każdego świętego, każdego sługi Bożego znajdujemy różne szczegóły, świadczące o czci, jaką oddawał Bogarodzicy. Jeżeli zaś sobie przypomnimy zdanie św. Jana Berchmansa, że najmilszem Matce Najświętszej jest nabożeństwo do Niej wtedy, kiedy jest stałe, to zaprawdę będziemy musieli Papieża Leona XIII zaliczyć do rzędu najgorliwszych służebników Maryi. Jak żywot jego cały przedstawia się jako szereg czynności systematycznie zorganizowanych, tak samo i cześć Maryi od lat najmłodszych, aż do ostatniej chwili trwa ciągle, nigdy nie ustaje i jak ta rzeka, co płynąc do morza, im bliżej jest ujścia tem coraz liczniejsze dopływy za sobą porywa, tak i nabożeństwo prywatne Joachima Pecciego, gdy on wstąpi na Stolicę Piotrową i zmierzać pocznie do kresu swego pobytu na ziemi, siłą dobrego przykładu i władzy nauczycielstwa nieomylnego roznieci w milionach wiernych jeszcze większą cześć do Wspomożenia chrześcian. Pochodził Leon XIII z rodziny, której dziedzictwa cząstką było nabożeństwo do Matki Bożej. W pobliżu Carpinetto, miejscowości rodzinnej zgasłego Papieża, wznosi się kościół pod wezwaniem Zwiastowania N. Maryi Panny, wybudowany niegdyś przez rodzinę Pecci i mieszkańców Carpinetto. Przy bramie kościoła widnieje tablica marmurowa, na której młody Joachim Pecci wyrył własną ręką napis. »Święte nabożeństwo do Maryi« — pisał Leon XIII już jako starzec 83 letni — »któreśmy prawie z mlekiem wyssali, rosło szybko wraz z wzrastającym wiekiem i coraz mocniej w umyśle się utwierdzało... Jej zaś dobroci dla nas i łaskawości liczne i świetne świadectwa, które z największą wdzięcznością i nie bez łez wspominamy, ono w nas nabożeństwo i pomnażały bardziej i tem silniej zapalały. W licznych bowiem i różnych strasznych, jakie przydażyły się, okolicznościach, zawsze do Niej uciekaliśmy się zawsze spoglądaliśmy wzrokiem ku Niej skierowanym i żebrzącym, ażeby nam w każdej chwili chciała przybyć na pomoc łaskawą, jakby matka, i tę niezwykłą łaskę wyjednać raczyła, ażebyśmy Jej nawzajem najuleglejszą miłość syna okazywać mogli.

Charakteryzuje w tych słowach sam Leon XIII swoje nabożeństwo do Matki Bożej, jako pełne ufności uciekanie się do Niej w każdej potrzebie, połączone z silną chęcią zasłużenia na Jej opiekę, a tem samem przypomina wiernym, na czem zawisła prawdziwa cześć Maryi i co jest tej czci istotą. Kilka szczegółów z prywatnego życia Leona XIII niech posłuży za ilustracyę słów jego wyżej przytoczonych.

Przedewszystkiem odmawiał Papież każdego wieczora Różaniec w swej kaplicy prywatnej, w otoczeniu najbliższych dworzan; jakoż imię Leona XIII zaliczonem będzie do tych, o których on sam w jednej z encyklik wspomina, co pomimo, że sprawowali ważne urzędy lub oddani byli pracom uciążliwym, nigdy żadnego dnia nie opuścili onej praktyki pobożnej. A nie tylko prywatnie u siebie, ale i w bazylice Watykańskiej, znajdując się niekiedy, wczasie niezwykłych uroczystości, odmawiał go wespół z otaczającą go rzeszą wiernych, chąc w ten sposób dać dobry przykład w odprawianiu pacierzy różańcowych i raz jeden więcej stwierdzić znaczenie, jakie u Pana Boga mieć będzie zawsze wspólna modlitwa. Odmawiano też różaniec w kaplicy domowej papieskiej, w chwili, kiedy w sąsiedniej komnacie r. 1899 dokonywano operacyi w tak późnym wieku niebezpiecznej. »Był moment« — mówił w kilka tygodni później Leon XIII do Kardynała Goossens, prymasa belgijskiego — »że już byłem blizki końca, czułem, jak mię siły odchodzą; ale wezwałem pomocy Matki Bożej i odzyskałem zupełną przytomność« Równocześnie wiele pobożnych modliło się na inten-

cyę *Papieża w kościele św. Maryi Magdaleny* w Rzymie przed znajdującym się tam obrazem cudownym Matki Najśw. Uzdrowienia chorych. Wiadomo, że operacya przedłużyła choremu życie o lat z górą cztery, a nadto powrót do zdrowia nastąpił szybko. Kiedy więc Ojciec św. poraz pierwszy zeszedł do ogrodu, pomny na one modły o jego zdrowie, zerwał najpiękniejsze kwiaty, a bukiet z nich ułożony, posłał przed wspomniany obraz, jako hołd swej wdzięczności.

Wielkie też miał Leon XIII nabożeństwo do Niepokalanej Bogarodzicy, zjawionej w Lourdes. Zaczem 12 czerwca 1883 r. posyła do bazyliki w Lourdes kielich emaliowany z napisem: B. V. Immaculatae, quae apud Lourdes colitur Leo XIII P. M. A. MDCCCLXXXIII. (N. P. Niepokalanej, czczonej w Lourdes Leon XIII 1883); nadaje różne łaski i przywileje tamecznym świątyniom oraz pątnikom tam się udającym; sam, nie mogąc osobiście się udać, odprawia nieraz pielgrzymkę w duchu; niejednokrotnie śle w ofierze do Lourdes najwspanialsze ze świec, ofiarowanych mu w dzień Matki Bożej Gromnicznej (Jest zwyczajem, że w dniu N. Maryi Panny Gromnicznej składają Papieżowi kościoły i zgromadzenia zakonne w Rzymie, świece bogato ozdobione, które następnie Papież posyła do kościołów lub rozdaje osobom, które w ten sposób chce odszczególnić); zatwierdza Mszę św. i pacierze kapłańskie o zjawieniu się Matki Bożej w Lourdes i pozwala je odprawiać tym dyecezyom lub zgromadzeniom, które o to proszą; a w r. 1901 upoważnia Kard. Langénieux, by w imieniu papieskiem dokonał konsekracyi kościoła Różańcowego w Lourdes. Łatwo też pojąć, jaką radość musiały sprawić Papieżowi oba dary, odnoszące się do Lourdes, które mu złożyła ofiarność wiernych. Pierwszym z nich, to statua N. Maryi Panny z Lourdes, wykuta ze srebra, umieszczona na podstawie z oniksu, prawdziwe arcydzieło sztuki jubilerskiej, ofiarowane dnia 13 stycznia 1894 r. przez generała Zgromadzenia Misyonarzy do Niepokal. Poczęcia; statua ta pochodzi z daru pobożnych sług Matki Bożej z Lourdes. »Nie mogliście mi zrobić przyjemniejszego podarunku — zawołał Leon XIII odbierając statuę — wyraź me zadowolenie — dodał z widocznem uniesieniem — powiedz, że Matka Boża z Lourdes wspomaga Papieża i utrzymuje go cudem w jego późnym wieku, we walkach, jakie prowadzi za wolność Kościoła z wszystkimi nieprzyjaciółmi po świecie«... Następnie kazał umieścić tę statuę w komnacie, gdzie zwykł był pracować, aby każdej chwili módz wezwać — jak sam mówił — pomocy Matki Bożej z Lourdes, wśród trosk swego najwyższego urzędu.

Drugim darem było wzniesienie w ogrodzie watykańskim groty, naśladującej zupełnie grotę Zjawienia w skałach Masabielskich. 1 czerwca r. 1902 pobłogosławił Leon XIII białą statuę Matki Najśw., umieszczoną w grocie, wzniesionej ofiarną hojnością wiernych. Pielgrzymka do tej groty stała się też częścią przechadzek Leona XIII, jak i jest tem samem dla Piusa X i będzie też dla Papieża tak długo kresem pielgrzymki Lourdes, jak długo dzierżawy Kościoła będą pod panowaniem wrogów.

Szczęśliwe to małżeństwo, gdzie oboje
Mówią: to »nasze« nie »moje« lub »twoje«,
A zaś takiego małżeństwa się boję,
Gdzie wiecznie słychać: to »twoje«, to »moje«.

Z kraju tysiąca jezior.

(Z podróży i przechadzek po Finlandyi.)

Skreślił Stanisław Bełza.

(Ciąg dalszy.)

Jansonn, Becker i Edelfeld, w dziale malarstwa rodzajowego zajmują to samo stanowisko, co Munsterhielm, Lindholm i Holmberg w dziale pejzaży, i w Ateneum popisują się pięknemi zaiste okazami.

Właśnie stoimy przed wspaniałem płótnem Jansonna, przypominającem rodzajowe obrazy szkoły holenderskiej.

Scena w izbie, jednej jasnej nocy finlandzkiej.

Korzystając z wieczornego wczasu, dwóch rybaków zasiadło do gry. Usadowili się na kuferkach, bo w izbie krzeseł nie ma, i zapomniawszy o swoich codziennych zajęciach i kłopotach, z rozkoszą ludzi wypoczywających po ciężkiej pracy, zatopili się doszczętnie w kartach. Za nimi z fajką stoi trzeci kompan, czekając, rychło na niego kolej przyjdzie, a przed nimi przycupnął na rogu skrzyni młody wyrostek, i z zazdrością, że wiek mu jeszcze zabawiać się grą nie pozwala, patrzy na tego, który ma wyjść z asem.

Te cztery twarze: zadumanego gracza, kombinacyom karcianym, którego zręczny przeciwnik pomięszał szyki, zadowolonego tryumfatora, czującego dokładnie, że mu ofiara nie wyślizgnie się z matni, niezainteresowanego w grze a przecież zaciekawionego kompana, zdającego się być zdumionym śmiałym pomysłem wygrywającego, i wreszcie zazdrosnego chłopaka — są tak świetne i typowe, że mimo całą bladość kolorytu, przykuwają każdego do siebie.

Zupełnie tak samo jak inne płótna Beckera: »Naprawiający sieć«, »Chrzest« i »Dla kotka«.

Starzec z fajką w ustach, sam jeden przy kominku zasiadł do pracy, owoce której spożywać będzie jutro.

Łowił na jeziorze ryby, o sznur jeden zahaczył się jakiś olbrzym wodny i sieć naporu nie wytrzymała, pękła jak gdyby z pasem nicianych utkana. Trzeba ją naprawić, a że w izbie kobiety nie ma, więc siadł staruszek do nie męskiej roboty, i z niezgrabnością cechującą nas przy zajęciach niewieścich, chwyta sznurki, by je z sobą powiązać. I nic go nie obchodzi, co się w tej chwili na świecie dzieje, nie masz nic dlań nad jego zajęcie w tej chwili ważniejszego, czuje on bowiem, i obliczem swojem każdemu o tem wyraźnie mówi, że jutrzejszy kęs czarnego chleba dla znajdujących się zapewne pod wyłączną jego opieką, pozbawionych przedwcześnie matki, wnucząt, zawisł od tego, czy mu się ta robota uda dobrze, czy nie.

Jak Jansonn w obrazie opisanym, tak i Becker w tym, z przed którego się oddalamy, nie dają nam niemych manekinów, nic nie mówiących, które się mija obojętnie, ale podpatrzywszy scenę, z pulsującego krwią gorącą życia, z życiem i krwią przenoszą ją na swoje płótna.

A jak bardzo są oni narodowi, jak dalece typy, jakie nam ukazują, przedstawiając uczucia ogólno ludzkie, są przecież na wskroś fińskiemi, wykrojonemi z nad brzegów Sajmy lub archipelagu zatoki fińskiej.

Popatrzmy naprzykład na »Chrzest« Beckera, na tę ładną młodą kobietę podającą ze wzruszeniem nowonarodzone niemowlę staremu pastorowi, by je przyjął do grona wiernych, którego jest duchownym przewodnikiem, na tego w tyle podpierającego się

pod brodę czapką, i spoglądającego z pewnością przed siebie, jakby oczami chciał wszystkich przekonywać, że tego malca kręcącego się tam matce na rękach, jest nie kto inny tylko on ojcem. Nie sąż to typy z borów Sawolaksu lub Karelli, nie spotykaliśmy się na każdym kroku z niemi, gdyśmy karyolą przerzynając wielkie przestrzenie, dla ciekawości nieraz wstępowali do wnętrza barakowych chat, ocienionych lasem i przeglądających się w lustrze wód? Zarówno ta matka i ojciec, jak ten pastor i towarzyszący uroczystemu aktowi świadkowie, wszyscy oni noszą na sobie wybitne piętno fińskie. Nawet ta ściana izby, na której kołysze się mapa Finlandyi, nawet ten stół, na którym globus stoi, przypominają nam jak najwyraźniej skromne parafialne komnaty, gdzie pastorwiejski w chwilach wolnych od zajęć, egzaminuje dzieci z początków nauk, gdzie ich ukrzepia w zasadach wiary, do pracy i moralności zachęcając.

Albo teraz: »Dla kotka«.

Jesteśmy w sklepiku małego miasteczka, już nie w głębi Finlandyi, ale na wybrzeżu morskiem.

Mała dziewczynka z mieszczańskiej rodziny przychodzi do rzeźnika, by za pięć pennia kupić kawałek mięsa dla kotka.

Nie może łapać myszy, bo jest zbyt młody, więc się biedactwo ulitowało nad nim, i ostatni swój majątek składa na ofiarę faworytowi.

Ale podając swoje pennia, źle się tłómaczy, gdyż jest sama maleńką, podbiegają tedy ku niej właściciele sklepu, i wyciągając ręce po pieniądze, starają się wyrozumieć o co jej chodzi. A tymczasem ona z komicznie zakłopotaną minką powtarza bezustannie swoje: »Litet at katten« (dla kotka) i z pewnością pojąć nie może, dlaczego jej tak długo w tym zawieszonym słoniną i mięsem sklepie, na pożądany przysmak czekać każą.



Rzeźba: Szczęście matki.

Te trzy postacie na tym obrazie: »Dla kotka« narysowane są wybornie.

I ten rzeźnik podpierający się pod bok, i ta kobieta pochylona wdzięcznie w stronę dziewczynki, i ta dziecina z wyciągniętą rączką i podniesioną główką do góry.

Ale nie o rysunek nam teraz chodzi.

Idzie nam o zaznaczenie z naciskiem, że utalentowany malarz, wprowadziwszy nas w świat grubych zajęć i poziomych zazwyczaj instynktów, przedstawiłświat ten ze szlachetniejszej strony, że z pod twardej jego skorupy wygrzebał uczucia ogólno ludzkie, przeciwstawiając mu niewinność dziecka, niezdolnego poruszyć tylko głazu.

I przeciwstawienie to, w związku z wrażeniem, jakie na przedstawicielach tego świata budzi, na tym mężczyźnie oderwanym być może od krwi, i tej kobiecie, dopomagającej mężowi w jego twardem rzemiośle, każdego myślącego i czującego poruszyć do głębi musi, a zadumana twarz tej kobiety, kobiety matki, spoglądającej miłośnie na dziecko, nie jej własne, a przecież w rzeczywistości tu jej drogie, mogła by być nauką i wyrzutem dla niejednej z tych kobiet, które za nic sobie mając zajęcia i zadania kobiece, niewinnemu uśmiechowi dziecka, przeciwstawiają nieraz twarz surowej Minerwy, a kwileniu jego, serce z lodu.

Dwa poprzednie obrazy Beckera są poważne i poważne myśli w głowie budzą, ten jednak weselej nastraja, — wszystkie zaś, ukazując sceny zwyczajnego życia w Finlandyi, dorzucają coś nie coś do wiadomości, jakie inną już drogą o kulturze i uobyczajeniu jej mieszkańców zebrać zdołaliśmy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Warszawa.

(Dokończenie).

Oderwijmy się od wspomnień tych i udajmy w inną okolicę Warszawy. W południowej stronie miasta ciągną się piękne ogrody, zwane z angielska parkami. Jest tam Park Ujazdowski, jest Ogród Botaniczny, Łazienki z ładnym pałacykiem wystawionym przez króla Stanisława Augusta, Park Belwederski i pałac zwany Belwederem.

W tymto pałacu drżący z bojaźni krył się wśród kobiet brat carski, wielki książę Konstanty, gdy młodzież polska zniecierpliwiona uciskiem zerwała więzy i wtargnęła z bronią do domu tyrana. Było to 29 listopada 1830 r. o godzinie 6 wieczorem. Uciekł brat carski, a za młodzieżą poszło wojsko, poszedł naród i podjął nowy bój o wolność.

Ogłoszono detronizacyę cara Mikołaja I., który zwał się królem polskim i koronował w Warszawie. O tej sprawie pisząc, Mickiewicz, wielki poeta nasz, zwraca się z temi słowy do cara:

»Gdy Turków za bałkanem straszą spiże,
Gdy poselstwo Paryskie twoje stopy liże,
Warszawa jedna twojej mocy się urąga,
Podnosi na cię rękę i koronę ściąga,
Koronę Jagiellonów, Chrobrych z twojej głowy,
Boś ją ukradł i skrwawił, synu Wasylowy!«

Niestety, nie uwieńczyło zwycięstwo śmiałego przedsięwzięcia. Niezgody wodzów i zdrady zgubiły sprawę. Pozostało Warszawie z tego czasu tylko wspomnień bohaterskich kilka. Ot, bój, na szańcach Woli!

Ale to znów w inną oddaloną stronę miasta przenieść nam się trzeba. Od zachodu ciągnie się przedmieście Wola. Na jej błoniach niegdyś przed upadkiem Polski gromadziła się szlachta na każdą elekcyę, czyli obiór króla, a w r. 1831 gdy generał Paskiewicz przystąpił do oblężenia Warszawy, obronę szańców Woli powierzono generałowi Sowińskiemu. I bronił staruszek, dawny żołnierz napoleoński tego posterunku, — przeciw któremu Paskiewicz zwrócił się całą swoją siłą, bronił do ostatniego tchu. Poległ tam i on, i wszyscy jego żołnierze. Cześć ich pamięci! Inni nie stali tak twardo przy ojczyźnie, jak ów wódz posiwiały— Warszawa poddała się Moskalom. Straszny to był cios dla tych wszystkich co wierzyli, że w Warszawie nieśmiertelny duch wolności żyje, i hańby nie zniesie.

Natchniony poeta, Juliusz Słowacki opowiada, jak straszną była dlań wiadomość o poddaniu się Warszawy:

»Bom ja nie wierzył — mówi żebyś ty się zlękła
Carskiego gniewu i carskich rycerzy!
A gdy mówiono, żeś przed nim uklękła,
Tom był jak człowiek, gdy weń grom uderzy«.



Matka Boska podług **Rafaela.**

Paskiewiczowi, zdobywcy Warszawy, który potem przez lat wiele był katem Polski, wystawili Moskale pomnik na ulicy, nazwanej Krakowskie Przedmieście.

Krakowskie Przedmieście jest jedną z najpiękniejszych ulic Warszawy. Po obu jej stronach stoją wspaniałe pałace, trzy kościoły: Wizytek, Karmelitów, Bernardynów — Uniwersytet. Tam także wznosi się wystawiony przed kilku laty pomnik Mickiewicza. Ale o tem pomówimy później, a teraz przenieśmy się myślą w czasy niedawne, w owe lata poprzedzające wybuch ostatniego powstania.

Tutaj to, 27 lutego 1861 kazali Moskale strzelać do bezbronnego ludu, który modlił się za Ojczyznę. Wtedy to padło pierwszych pięć ofiar. Te modły publiczne, to procesye, przy których niesiono krzyże, obrazy i chorągwie nazywano manifestacyami. Moskale starali się nie dopuścić do manifestacyi, więc mordowali bezbronnych. Dnia 8-go kwietnia 1861 r. poległo na Placu Zamkowym kilkaset osób, w tem wiele kobiet i dzieci.

Aż ustały manifestacye, a naród zaczął przygotowywać się do powstania. Przyszły dawne czasy. W Warszawie choć pełnej żołnierzy i urzędników moskiewskich, nie rosyjski rząd rządził, ale tajny Rząd Narodowy, czyli tak zwany Komitet Centralny. Nikt nie wiedział, gdzie przebywają członkowie komitetu i jak się nazywają, ale wszyscy słuchali święcie rozkazów tego rządu — składali mu podatki i znosili wszelkie wiadomości. Działo się to przy pomocy tajnej organizacyi, do której pogarnęła się z ochotą ludność rzemieślnicza Warszawy.

I przyszło powstanie. Dnia 22 stycznia 1863 w całym kraju podniesiono chorągiew z orłem białym. Ale i to powstanie, w którem najwięcej popłynęło krwi polskiej, najwięcej dokonano poświęceń i czynów bohaterskich, nie zdołało wyswobodzić ojczyzny. Przyszedł dzień, gdy Moskwa po długich bezskutecznych usiłowaniach wpadła na trop Rządu Narodowego i pochwyciła jego członków. Z tym dniem skończyło się właściwie powstanie.

Dumając o tych wszystkich rzeczach przejdźmy raz jeszcze na Stare Miasto i wąskiemi jego uliczkami wydostańmy się na ulicę Zakroczymską. Stamtąd ujrzymy cytadelę. To twierdza, zbudowana przez cara Mikołaja po powstaniu 1831 r. na postrach i grozę Warszawy. Na stokach cydadeli, to jest pochyłościach wiodących od twierdzy rozegrała się dnia 5 sierpnia 1864 r. straszna, a dla Polski na zawsze pamiętna scena.

Oto jak opisuje ją jeden z tych, co własnemi na nią patrzyli oczami:

»Dniem wprzódy Berg (namiestnik carski) po-

pochwalił się przed stolicą Polski, że będzie wieszał jej Rząd Narodowy«.

I pomimo grozy, jaka wtedy zawisła nad miastem, zebrał się tłum liczący około trzydziestu tysięcy ludzi by tę straszną rzecz zobaczyć. Żołnierze, Kozacy nieśmieli rozpędzać tych tłumów. »Nieprzyjaciel stał jakby zdrętwiały«. Pięciu męczenników poprowadzono wtedy na szubienicę: Romualda Traguta, Rafała Krajewskiego, Józefa Toczyńskiego, Romana Żulińskiego i Jana Jeziorańskiego. Wszyscy szli na śmierć pogodni, jak ludzie, co umierają ze spokojnem sumieniem wiedząc, że Bogu i ojczyznie niczem nie pozostali dłużni.

»Ilekroć kat rozpoczynał swe rzemiosło, wszystko, co żyło, padało na kolana z modlitwą, jękiem i krzykiem. Gromadami całemi śpiewano suplikacye: »Święty Boże, Święty mocny, Święty a Nieśmiertelny!« Słuchały ich wojsko i policya, rozumiały ich wymowę, ale ich stłumić nie mogły. Żegnano się tak z powstaniem, z orężem, z orłem polskim, z własnym duchem swoim rwącym się jawnie do wolnej ojczyzny, do bytu politycznego, do narodowej formy istnienia«.

* * *

Z takiemi wspomnieniami spotka się w Warszawie, ktokolwiek z dalszych okolic Polski tu przybędzie by się stolicy swojej napatrzyć.

A dziś?

Dziś Warszawa jest wielkiem miastem, liczącem około 700 tysięcy ludności. Około 500 fabryk i warsztatów rzemieślniczych zatrudnia tysiące robotników. Biją młoty, świszczą maszyny, wre praca. Na ulicach ruch taki, że przybysz ze wsi nie wie, jak się w tem mrowisku ludzkiem obracać, patrzy na wspaniałe gmachy, na bogate wystawy sklepowe i nie wie, co pierwej podziwiać, czemu się przypatrzeć godzi.

A czy myślicie, że w tym zamęcie, w tym wirze myśl o Polsce zamarła?

W mieście, gdzie takie żyją wspomnienia duch narodowy zamrzeć nie może.

Szczególniej od chwili odsłonięcia pomnika Mickiewicza ożył duch w narodzie całym, a Warszawa żwawo wzięła się do roboty.

Kilka słów do charakterystyki Tadeusza Kościuszki.

Wojowników potężnych i głośnych było w dziejach ludzkości wielu, czyny wszystkich zapisane zostały; bohaterstwo ich i zdolności wojskowe oceniono i zważano, ale nazwiska nie jednakim szacunkiem otoczone, przeszły do potomności, — bo potomność waży na swojej szali nietylko talent, rozum i sławę, lecz także chararakter moralny człowieka. Ludzkość inną szalą mierzy wielkość, niż państwo nowożytne i historycy płatni przez państwo. Bohater samolubstwa państwowego staje się często zbrodniarzem wobec ludzkości, bo ona do zdobyczy cywilizacyjnych zapisuje nie wielkie rozboje polityczne, ale wielkie idee; nie zniszczenie i ruinę, lecz obronę sprawiedliwości, prawa narodów — życia, nie krępowanego samowładną wolą jednostki.

Po wszystkie wieki przeto, przez tych wszystkich, którym przyświeca ideał samolubstwa państwowego, czczeni będą jako bohaterowie Aleksandrowie, Napoleonowie, Bismarkowie, — tym zaś, którzy są zapatrzeni w ideał wolności narodowej, niepodległości politycznej i praw ludzkich dla ludzi, świecić będą czyny Milcyadesów, Demonstenesów, Waszyngtonów, Franklinów.

Wśród nich jest także miejsce dla naszego Kościuszki, gdyż był obrońcą wobec trybunału dziejów nie nas tylko, zwyciężonych podstępem, przemocą i przekupstwem, lecz wszystkich narodów pokrzywdzonych, pozbawionych praw, zdobytych pracą swego duchu i warunków do samodzielnego życia politycznego.

Do tej wielkości moralnej urósł on dopiero teraz, kiedy własne krzywdy i nieszczęścia możemy już ocenić całkowicie i spokojnie, kiedy przekonaliśmy się, że wszelkie nadzieje na szlachetność przeciwników są kosztownem złudzeniem. Prawa państwowe nie nadają się z łaski, a krzywda, popełniona narodom, nie poprawia się chwilową szlachetnością jednostki.

Prócz współczesnych przewodników narodu naszego, jeden tylko Kościuszko nie uległ sentymentalizmowi politycznemu, usunął się z pola, na którem nic nie widział dla Polski i do końca życia potrafił ominąć pozłacane sidła z początku szlachetności, a później obłudy. Był to człowiek rzadki i czysty w znaczeniu etycznem. Na żadną walkę ambicyi, obiecanek i czci, jaką go otaczali wrogowie narodu polskiego, nie dał się złapać. Pokora, otwartość i wybuch szlachetności cara Pawła nie zamknęły mu oczu na prawdę, nie wbiły go w dumę; przyjaźń i życzliwość, jaką go obdarzył syn Pawła, późniejszy tytularny wskrzesiciel Polski, Aleksander I, nie przyciągnęły go do tronu Carów. Kościuszko wiedział najlepiej, że władza Naczelnika narodu, jaką mu nadali współobywatele i współobrońcy Ojczyzny, godność tej władzy i wielkość przewyższała wszelkie korony, złupione przez carów moskiewskich na narodach podbitych. Tam, gdzie wszystkie głowy schylały się w pokorze niewolnictwa lub pochlebstwa, wynosiła się jedna tylko nieschylona — Kościuszki, a te jego siłę moralną musieli uszanować nawet wrogowie.

Kościuszko milczy lub mówi prawdę — powiedział jeden ze współczesnych i trudno chyba lepiej, jak temi słowy scharakteryzować go. Takim on okazał się wobec wrogów w więzieniu Petersburskiem, imponując swoją prostotą i powagą moralną Katarzynie II.; takim był wobec zeznań komisyi śledczej i takim pozostał wobec rzekomych dobrodziejstw naszego narodu — Pawła i Aleksandra I — takim też pozostał czystym i niewzruszonym wobec przebiegłych obiecanek Napoleona I., za któremi poszedł cały naród.

Wielu ludzi upadło pod brzemieniem łask; złoto, ordery, wysokie stanowiska, pocałunki rąk władców, olśniły i zmarnowały tysiące. Taki udekorowany, wywyższony i oświecony dygnitarz sam nie spostrzegł, kiedy w szeregu lokajów stawał tylko w pierwszym rzędzie, a ze sługi sławnego narodu przerabiał się na służebnika tej ręki, która jednego pokornego lub zaślepionego, wywyższa kosztem gnębionych milionów współbraci. Nagroda za zasługi i pracę podnosi człowieka, ale łaska, mająca siłę ubezwładnienia, jest moralną. Ludzie wychodzili czyści z kajdan żelaznych, ale ze złotych — nigdy.

Takie kajdany starano się narzucić Kościuszce. Wielu przyjmowało je z radością i pokorą. Kościuszko odrzucił je ze wstrętem i godnością. Poznał, jaka zachodzi różnica między carem, w którego państwie nieznanem było słowo Wolność, a nim, który o nią

walczył, jako o prawo i dobro ludzkości. Stałość i niewzruszoność moralna Kościuszki była wyobrazicielką ducha i myśli narodowej, idei, nawskroś nas dotychczas przejmującej: że u Polaków można jednostki kupić lub obałamucić, ale z narodem jest tylko jedna droga pojednania.

Tatarowie Kazańscy i Krymscy łatwo się pogodzić mogli z losem, bo oni zmienili tylko jednego cara na drugiego, sami pozostali niewolnikami. Polska zaś była krajem wolnym, żyła życiem pełnem chwały, rządziła się sama, na dolę niewolnicy przeto zgodzić się nie mogła.

Nie wszyscy jednakże tak poznali się na obłudzie carów, jak Kościuszko. Dziś dopiero sprawdzić możemy, co warte były ich obiecanki. Rosya, tak samo jak cały Wschód liczy się z siłą, a pokornych nieprzyjaciół miażdży i unicestwia. Kościuszko zrozumiał, że na obłudnych obietnicach carów, na ich frazesach, naród nic budować nie może, i cofnął się, ażeby nie przykładać ręki do upokorzenia. Nie wszyscy poszli jego drogą, a ci, co poszli inną, co przylgnęli do zaborców, ażeby ratować Polskę, smutną prawdę pozostawili nam w spadku: biada narodom w niewoli, które się łudzą obietnicami wrogów.

Kościuszko to rozumiał i dlatego stał się prorokiem i przewodnikiem naszym na przyszłość. Nie przykładał ręki do złudzeń, które podkopywały i osłabiały moralną potęgę narodu polskiego, nie dał się omamić hasłem, że Polska ze Słowiańszczyzną iść musi, bo na czele tej Słowiańszczyzny pokazywano mu carów moskiewskich i niewolę. Polska ze Słowiańszczyzną pójdzie zawsze — ale w imię wolności tylko. Swoich zdobyczy cywilizacyjnych do skarbca niewoli moskiewskiej nie złoży i nikogo cierniową drogą upokorzeń i ofiar tam nie poprowadzi.

W duchu i czynach Kościuszki była jedna Polska: wielka, samodzielna, wolna i szanująca wolność innych.

Jednodniówka.

Przeczucie.

Oblężenie trwało już od trzech tygodni. Armaty Prusaków przysuwały się coraz bliżej, rażąc ogniem nieustannym miasto i nasze pozycye. Gwardziści narodowi walczyli dzielnie, nie oszczędzano ich zresztą zbytnio. Około północy zatrąbiono na alarm. Pobiegłem wraz z towarzyszem na pozycyę; trzymano nas w bezczynności na dotkliwem zimnie noc całą. Zdala dochodził naszych uszu huk dział. Milknął on chwilami, to znów wybuchał z żywiołową siłą. W ciemnościach nie widzieliśmy nic. Nasze bateryе odpowiadały bez przerwy. Głuche straszne odgłosy tępych uderzeń napełniały mokre od deszczu i śniegu powietrze. Dopiero o szóstej rano pozwolono nam wrócić do domu. Moja córka czekała na mnie noc całą. Dzięki Bogu nasze przedmieście mniej odczuwało strzały, nie zachodziła jeszcze potrzeba chowania się po piwnicach w ciągłym strachu, by nie być żywcem pogrzebanym pod gruzami domów. Marya blada i drżąca stała we drzwiach domu. Biedne dziecko, tyle wycierpiało od chwili, gdy jej narzeczony Józef Beautemps opuścił nas, by ze swym pułkiem połączyć się z armią wschodnią. Zaraz po jego odjeździe zaczęło się oblężenie i nie mieliśmy o nim żadnych wiadomości. Serce mi się ściskało na myśl, że mógł on poledz. Spoglądałem ukradkiem w twarz córki, myśląc, jak też ten cios zdołałaby przenieść. Odgadła moje myśli i uśmiechnęła się do mnie:

— Uspokój się ojcze! Gdyby mu co złego się stało, przeczułabym to.

Ogrzałem się trochę w domu i znów wyszedłem na miasto, by zasięgnąć języka. Mówiono mi, że jakiś ochotnik zdołał przemknąć się przez kordon Prusaków i przyniósł wieści o armii wschodniej. Twierdzono, że armia posuwa się nam na odsiecz, że słychać już w tej stronie coraz bliższe i wyraźniejsze strzały. Skorzystałem z mego munduru gwardyi narodowej, by przedostać się do fortecy, chciałem bowiem zobaczyć na własne oczy żołnierza i wypytać się go czy nie wie nic o Józefie. Znalazłem śmiałka w jadalni. Odpowiadał on na sypiące się ze wszystkich stron pytania monosylabami, był zupełnie wyczerpany, po każdem słowie zdawał się usypiać. Potwierdzał wieści o bliskiej odsieczy i opowiadał, że przez dwa dni musiał się ukrywać w gliniankach i piecach wapiennych, zanim zdołał przedostać się przez tor kolejowy, pilnie przez Prusaków strzeżony. Spytałem go, czy nie spotkał przypadkiem porucznika Beautempsa. Pytanie ocuciło go na chwilę.

— Porucznik Beautemps — to dzielny i nadzwyczaj dobry człowiek.

— Pan go zna, czy żyje?

— Przynajmniej w niedzielę żył jeszcze.. On to pierwszy wraz ze swoim oddziałem przeprowadził mię tutaj.

— Doprawdy? Józef Beautemps, taki mały suchy blondynek?

Kiwnął mi parę razy na potwierdzenie. Oczy mu się wciąż zamykały. Spieszyłem do domu, by jak najprędzej podzielić się z Maryą radosną nowiną. Przyjęła ją spokojnie w milczeniu z rękoma złożonemi do modlitwy dziękczynnej. Po chwili ze swym uśmiechem tajemniczym rzekła:

— Wiedziałam, że żyje.

— Lecz znajduje się niedaleko, dąży nam na pomoc!

— Przeczuwałam to, ojcze.

Nazajutrz rozległy się strzały armatnie od strony Besancon. Wszystko, co żyło, wyległo na ulicę. Ja tylko zmuszony byłem pozostać w łóżku, po tamtej pamiętnej nocy przeziębiłem się i byłem poważnie chory. Huk dział zwiększał się z każdą chwilą. Rozpoznawaliśmy strzały naszych armat, głos ich wydawał się nam silniejszym i przyjemniejszym. Zamknięci w pokoiku wsłuchaliśmy się w milczeniu przez cały dzień w grzmoty, dodające nam otuchy.

Przyglądałem się Maryi. Wydawała mi się zupełnie spokojną. Nie mówiąc ani słowa, przesuwała się jak cień od mego łóżka do okna, lecz oczy jej zdawały się nic wokoło nie widzieć — zapatrzona gdzieś w dal, duszą była na polu walki. Około siódmej wieczorem wpadł mój przyjaciel Courtier. Pomimo parustopniowego mrozu był cały spocony. Wołał już od progu.

— A co, nie mówiłem. Prusacy zagważdżają swe działa, furgony zaprzężone, żołnierze w pełnym rynsztunku gotowi są już do odwrotu. Dziś wieczorem nasi będą w Paryżu!

Widziałem, że Marya zaczęła się krzątać około wieczerzy, domyśliłem się, że przygotowuje ją na przyjęcie Józefa. W nocy strzały ucichły, usnęliśmy na chwilkę.

Zrana rozpoczęła się znów kanonada. Powietrze przesiąkłe drobnym deszczem i śniegiem tłumiło odgłosy, lecz strzały stawały się coraz słabsze, oddalały się widocznie, w końcu umilkły.

— Co się stało, czyżby Francuzi cofali się? pytaliśmy się jedni drugich.

Obserwowałem ukradkiem twarz Maryi — była ona nieruchoma, jakby w zachwyceniu, każdy głos strzału wywoływał jakieś drgnienia nerwowe jej powiek. Nagle ciało jej wyprężyło się, z piersi wydarł się krzyk straszliwy, rękami zakryła oczy. Rzuciłem się ku niej, porwałem ją na ręce.

— Wszystko skończone, Józef zginął — szepnęła.

Zdawało mi się, że omdlała, przekonałem się jednak niestety, że trzymałem w ręku tylko jej trupa. W trzy dni potem pod gradem kul, wśród zabójczej kanonady pochowałem ją na cmentarzu własnemi rękoma. W dwa miesiące później dowiedziałem się, że Józef padł śmiertelnie ugodzony kulą w tej samej chwii,l kiedy Maryi pękło serce. Odtąd wierzę w przeczucia, a przynajmniej w przeciucia miłości.

Złote ziarna.

Zwątpienienie, kraje serca jak dyament szkło, pozostawiając niezatarte ślady.

Umysł pozytywny, to jasne pełne blasku światło elektryczne — bez własnego ciepła.



Żórawie.

Praktyczne rady.

Przechowanie kapusty w główkach.

Kapustę można przechować w piwnicy w piasku; jeżeli się ją ma z korzeniami, to się ją tak w piasku sadzi, jak gdyby rosła i trzeba też czasami trochę podlewać, a szczególnie kalafiory i kapustę brukselską. Jeżeli zaś kapusta jest odcięta, jak to ją zwykle do miasta na targi przywożą, to najlepiej jest, gdy się ją na suchej słomie w piwnicy przewietrznej lub też na strychu tak poukłada, aby jedna drugiej nie dotykała. W piwnicy nakrywać słomą nie potrzeba, jeżeli ale kto ma kapustę na strychu, to jak tylko zaczną się silniejsze mrozy, powinien kapustę grubo słomą nakryć. Kto ma strych i piwnicę czem innem napełnione, może z dobrym skutkiem przechować kapustę w ogrodzie. Kapusta tak zwykła jak i włoska pozostaje w ziemi aż do nastąpienia mrozów. Niewielki przymrozek nic jej nie szkodzi, gdyż zaraz przychodzi do siebie, w takim stanie jednak chować jej nie można, bo by zgniła.

W końcu października wyrywa się kapustę z korzeniami, oczyszcza z liści żółtych i nadpsutych, zostawiając wszystkie liście wielkie i zdrowe, dla ochronienia samej główki od deszczu i mrozu. Tę robotę należy odbywać zawsze w dnie jasne i pogodne. Tak oczyszczone główki układa się na miejscu suchem, zabezpieczonem od zalewu i zaskórnej wody, główkami do ziemi, a korzeniami w górę, rzędami główka przy główce, obwijając wielkiemi liśćmi całą główkę. Tak ułożoną kapustę pokrywa się lekko ziemią, liśćmi lub ściółką, o tyle, aby zabezpieczyć główki, korzenie mogą sterczeć nad ziemią. W ten sposób przechowanej kapuście nie szkodzi ani wilgoć ani zimno. Wyjmowanie kapusty na potrzeby domowe jest też ułatwione, gdyż korzenie sterczą do góry. Kapusta włoska i biała w ten sposób przechowana nabiera świetnej białości i delikatności. Jeżeli nastąpią silne mrozy lub długotrwałe deszcze, należy koniecznie przykryć matami, liśćmi, ściółką lub słomą, aby wilgoci wewnątrz nie dopuścić. Ktoby chciał większą ılość kapusty w ten sposób przechować, dobrze zrobi, jeżeli sobie zbuduje rodzaj dachu przenośnego i nim przechowaną kapustę nakryje.

Rozmaitości.

Miasto pływające. Do Nowego Jorku przybył parowiec osobowy »Baltic«, należący do angielskiego Tow. okrętowego White Star i będący największym z okrętów istniejących. Na pokładzie tego olbrzyma znajdowało się 3544 podróżnych, razem zaś z załogą »Baltic« przewiózł przez ocean przeszło 4000 osób.

Kupiony wulkan. Stowarzyszenie kapitalistów amerykańskich kupiło wulkan Popocatepepl w Meksyku dla eksploatowania olbrzymich jego pokładów siarki, zawierających przypuszczalnie do 60 milionów ton tego minerału. Obecnie tona siarki kosztuje 4 funt. sterlingów 12 szyl. (około 100 marek).

Meble ze srebra. Jeden z książąt indyjskich obstalował w Sheffieldzie garnitur mebli z czystego srebra, złożony z wielkiego łoża, 12 krzeseł, 2 foteló w, 2 otoman, toalety damskiej i szafy. Meble te, w stylu Ludwika XV-go, ozdobione płaskorzeźbami i figurami, wykonanemi przez artystów pierwszorzędnych, mają być wystawione w tych dniach w Londynie. Wartość ich dochodzi podobno do 2 milionów marek.

W Londynie zmarł długoletni dozorca garderoby w Izbie posłów, niejaki Core. Zmarły pozostawił testament, mocą którego cały swój majątek, wynoszący 42 000 funt. sterl. (840 000 mk.), zapisał na cele dobroczynne. Jak widać, posłowie angielscy nie szczędzili napiwków dozorcy garderoby.

Wesoły kącik.

W sądzie.

Prokurator:

— ...Więc wnoszę dla oskarżonego o karę śmierci!

Oskarżony:

— Panie prokuratorze! Pan mi przecież niszczy całą karyerę!

Nie żądny.

Na poradzie u lekarza.

— Proszę przestać pić wino i wogóle napoje, które w sobie mieszczą spiritus.., Pij pan mleko, tam znajdziesz wszystkie części składowe krwi ludzkiej.

— Być może, ale ja, panie doktorze, wcale nie jestem żądny krwi ludzkiej.

Gwoli pokoju.

— Byliście już karani?

— Boże uchowaj!

— A przecież siedzieliście trzy lata w więzieniu.

— E, tom się ino tak dał zamknąć, cobym miał od mojej baby spokój.

Wkrótce po ślubie.

— Wiesz co, żonusiu, jakoś ten rosół — za blady.

— Ach, mój Boże!

— No, cóż takiego?

— Na śmierć zapomniałam o mięsie i gotował się bez niego!

Wierność.

— Chętnie tego psa kupiłbym. Czy tylko jest wierny?

— On! Pyszne pytanie! Sprzedawałem go już dziesięć razy i zawsze do mnie powrócił.

Myśl chorego.

— Tydzień temu we śnie widziałem rzeźnika, krającego barana. I ot — wczoraj doktór zrobił mi operacyę! I jak tu nie wierzyć w sny!

Szczery.

— Najdroższy, wszak ty mnie kochasz nie dlatego, że mam sto tysięcy posagu?

— Ależ co znowu, kochałbym cię gdybyś nawet milion miała.

Moralne oburzenie.

— Dałeś mi pan wczoraj fałszywego talara, to niesumiennie!

— Proszę zwrócić!

— Ba! Kiedy go już wpakowałem komuś.

Na kolei.

— Cóż to, dlaczego pociąg stoi?

— Maszynista gwizdał i gwizdał na psa, który z plantu zejść nie chciał, aż wreszcie wygwizdał całą parę i teraz ruszyć nie może.

Łamigłówka sylabowa.

Ru—ry—ra—rek—ka—ka—ski—mak—me—sem—ta ta—so—tu—a—ó—gi—ga—a—an—nu—skrze—drzej —jes.

Z powyższych sylab ułożyć 9 wyrazów, których pierwsze litery utworzą nazwę miejsca z cudów słynącego.

Znaczenie wyrazów:

1) Wyspa w Japonii, 2) Imię bohatera »Potopu«, 3) Nazwisko bohatera z powieści »Ogniem i Mieczem«, 4) Człowiek pracujący pod wodą, 5) Imię żeńskie, 6) Instrument muzyczny, 7) Cyfra, 8) Koń, 9) Część świata.

Rozwiązanie zagadki z nr. 40-go:

Żóraw — Żory.

(Zobacz rycinę na poprzedniej stronie.)

Dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Teofil Goraus Lyon (Francya), Jan Porembski, Bottrop, Ignacy Chłapek, Uchylsko, Tomasz Fraszczak, Grodzisk, Franciszek Kołodziejczyk, Szarlej, Jan Skiba, Berlin, St. Marcinkowski, Smogorzewo, Michał Klepka, Frydenshuta, Teresa Polok, Siemianowice, Jan Szulc, Poznań, Waleryan Kniowski, Laurahuta, Tomasz Malcherczyk, Raszowy, Juliusz Broda, Bismarkhuta, Józef Knopp, Zabrze, A. Kontny, Gosławice, Jadwiga Badura, Rożdzień, Walenty Kuczera, Smolna.

Nagrodę otrzymają pp: Jan Porembski, Bottrop i Ignacy Chłapek, Uchylsko.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, spółki wydawniczej z ograniczoną odpowiedzialnością w Katowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Antoni Wolski w Katowicach.